Thomas Michaud
School of Professional Studies
West Liberty University, USA

Różnorodność w kulturze i polityce Stanów Zjednoczonych

1. Ameryka: „tygiel" czy „mozaika"?

Tytuł mojego wystąpienia powinien posiadać podtytuł, który wyrażałby jedno z amerykańskich motto: „E Pluribus Unum" („Z wielu jedno"), ale przekształcone na: „E Pluribus Plures" („Z wielu jeszcze więcej"). Ta krótka fraza oddaje w pełni amerykańską mentalność zogniskowaną wokół postępu i ideologii. Te dwa elementy wyznaczają polityczne i kulturowe podejście większości Amerykanów do imigracji i jej moralnego etosu – różnorodności.

Zanim ideologia postępu zyskała przewagę w polityce i w kulturze, a zwłaszcza w edukacji, „Unum" było rozumiane jako tygiel. Imigranci z różnych środowisk rasowych, etnicznych i religijnych przybyli do Ameryki. Zarówno rodowici Amerykanie, jak i wyzwoleni afrykańscy niewolnicy ukonstytuowali narodową tożsamość. Mogli bowiem wesprzeć się na fundamentalnych zasadach naszej Konstytucyjnej Republiki, na naszym demokratycznym kapitalizmie oraz na powszechnym poszanowaniu ludzkiej wolności. Owa narodowa tożsamość jest niezwykle silnie zakorzeniona w Amerykanach ale niestety zbyt często staje się zarzewiem rozmaitych konfliktów. Uprzedzenia etniczne, nietolerancja religijna, rasizm oraz wojny – tak jak wojna secesyjna, czy wojna z Indianami – sprawiły, że ów tygiel stał się wrzącym, jeśli nie kipiącym już kotłem.

W efekcie nasza narodowa tożsamość zastygnie i stanie się jedynie substratem łączącym w sobie różne narodowości i przekonania odnoszące się do naszych fundamentalnych zasad. Owa tożsamość nie jest też jednorodną mieszanką, ponieważ zgodnie z jedną z naszych fundamentalnych zasad, a przede wszystkim zgodnie z naszą konstytucją, należy respektować różnice pomiędzy narodami oraz poglądami.

Według prawa stanowionego proces asymilacji nie może naruszać indywidualnej tożsamości i mienia osobistego oraz musi mieć na względzie różnice rasowe i etniczne. Ponadto u jego założeń leży przekonanie, że najważniejsze jest wspólne realizowanie fundamentalnych zasad.

Progresywizm dąży do tego, by „tygiel" zamienić w „mozaikę"[1]. Zwolennicy idei postępu twierdzą, że narody w Ameryce nie są i nie powinni zlewać się w jedno, nie powinni starać się dostosować do tzw. wspólnej tożsamości narodowej. Według postępowców różnorodność wielu narodów (grup etnicznych) w Ameryce musi być utrzymana, a dla Ameryki jakakolwiek próba zniwelowania tych różnic za pomocą prawa lub nacisku społeczno-kulturalnego, musi być potraktowana jako wielkie zło moralne nacjonalistycznej nietolerancji.

2. Problem tożsamości narodowej

Wizerunek Ameryki jako mozaiki, który kreują progresywiści, mówi sam za siebie. Wyobraźmy sobie, że każdy element w tej moza-

[1] Niektórzy politycy – zwolennicy Progresywizmu – bez ogródek wyrazili swój sprzeciw wobec traktowania Ameryki jak tygla. Były prezydent USA Jimmy Carter powiedział: „Nie bądźmy tyglem, lecz stańmy się piękną mozaiką. Różni ludzie, różne poglądy, różne pragnienia, różne nadzieje, różne marzenia." Były wiceprezydent USA Hubert H. Humphrey kiedyś powiedział: „Na szczęście, dawno już minęły te czasy, gdy uważano Amerykę za swego rodzaju tygiel, gdy kobiety i mężczyzn z różnych części świata przekształcano w standardowych Amerykanów. Jesteśmy dziś, jak sądzę, o wiele dojrzalsi i mądrzejsi. W świecie potrzebna jest różnorodność – a więc chwała Ameryce, której bogactwem jest to, że utkana jest z różnorodności" – Cosmos / Wielokulturowość, http://www.quitecosmos.com / subjects/792/Multiculturalism, 11 marca 2011 roku.

ice jest niezależny względem pozostałych. Jeśli przyjrzymy się takiej mozaice z bliska zauważymy, że każdy z tych elementów różni się, a gdy przyjrzymy się jeszcze dokładniej zauważymy, że wiele części zupełnie nie pasuje do reszty. Jedność elementów mozaiki będzie dostrzegalna, gdy będziemy chcieli spojrzeć na nią jako na całość. Będzie to jednak jedność pozorna: złudzenie jedności, Gestalt, który jest rodzajem iluzji tylko obraz, a nie coś realnego.

Tożsamość narodowa, o której mówią progresywiści jest tym samym czym iluzja jedności w mozaice: "stąd ich oddanie Plures [wielości] ponad jakiekolwiek realne Unum [jedno]". Promują różnorodność zwłaszcza poprzez „reformę imigracyjną" – jak ją nazywa obecny rząd Stanów Zjednoczonych – której celem jest wykroczenie poza podział na narody i zaprowadzenie w świecie nowego porządku. Zanim Barack Obama został prezydentem w przemówieniu kierowanym do tysięcznego tłumu zgromadzonego w Berlinie 24 lipca 2008 r. oświadczył, że oprócz tego, że jest „dumnym obywatelem Ameryki" jest także „dumnym obywatelem świata". To zaś, które obywatelstwo znajduje się na pierwszym miejscu pozostaje pytaniem otwartym.

To określenie samego siebie jako „obywatela świata" dzięki progresywistom odbiło się szerokim echem po całych Stanach Zjednoczonych. Zebrało zaś swe żniwo zwłaszcza na polu edukacji. Na przykład obecny rektor Uniwersytetu Fairfield w Connecticut, Uniwersytetu Jezuickiego, którego sam jestem absolwentem, ksiądz Jeffrey von Arx S.J. napisał w liście do alumnów: „…w Fairfield wierzymy, że celem naszej edukacyjnej misji jest wykształcenie przyszłych 'obywateli świata'". Dodał również, że „cel ten jest zgodny z misją św. Ignacego", a mianowicie z kształtowaniem „obywateli świata", którzy będą „pośredniczyć w przemienianiu tego świata".[2]

Kim jest ów „obywatel świata", czy inaczej mówiąc „globalny obywatel"? Czy naprawdę nie jest to nikt więcej niż – że posłużę się tytułem książki XIX-wiecznego autora Edwarda Everetta Hale'a –

[2] Jeffrey von Arx, S.J., „List od Rektora", Fairfield University Magazine, Wiosna 2011, s. 4.

„Człowiekiem bez ojczyzny"? Jakimi fundamentalnymi zasadami kieruje się taki obywatel świata? Czy nie posiada on żadnej narodowej tożsamości? I, jeśli cnotą jest pielęgnowanie różnorodności, to co może stanowić podstawę jedności narodów i jednocześnie podstawę porządku w świecie? Czy przypadkiem taki porządek nie opiera się na złudzeniu, nie jest utopijną fantazją, która jest wewnętrznie sprzeczna, ponieważ różnorodności nadaje rangę moralnego imperatywu?

W swoim wystąpieniu poruszę trzy wątki, które są bezpośrednio związane z problemem różnorodności, imigracji oraz ideologii postępu. Po pierwsze przedstawię historyczny szkic kształtowania się progresywizmu w Stanach Zjednoczonych. Skoncentruję się zwłaszcza na problemie kulturowego pluralizmu. Następnie przeprowadzę krytykę tej ideologii, która hołdując różnorodności w istocie wywołuje sprzeczne uczucia i zamyka solidarność w obrębie jednego społeczeństwa, narodu, czy też tzw. nowego porządku świata.

Następnie, przedstawię końcowe uwagi, w których wskażę, w jaki sposób można odzyskać szacunek dla ludzkiej natury, a także wskażę alternatywną opcję wobec progresywnego rozumienia różnorodności.

3. Progresywizm czyli Kosmopolityzm

Progresywizm jako taki wyrasta z nowożytnego racjonalizmu oraz z pozytywizmu. Uściślając, bierze swój początek z poglądów i dzieł konkretnych myślicieli: Nicolasa de Condorceta „Szkic obrazu postępu ducha ludzkiego" (1795), Augusta Comte'a „Kurs filozofii pozytywnej" (sześć tomów, 1830/42), „System filozofii pozytywnej, czyli traktat socjologii ustanawiający religię ludzkości" (1851-1854), Johna Stewarta Milla późniejsze wydanie „Zasad ekonomii politycznej i niektórych jej zastosowań do filozofii społecznej" (oryginalne wydanie z 1840, „Rozważania o socjalizmie", 1874). Pomimo wielu różnic, wszystkie te dzieła opierają się na wspólnym poglądzie, a mianowicie, że w oparciu o zasady naukowe można zbudować lepsze, a nawet

utopijne społeczeństwo: takie, które jest egalitarne, ale pluralistyczne, z elementami gospodarki socjalistycznej.

Amerykański progresywizm, który pojawił się na początku XX wieku miał być hybrydą wyżej wymienionych poglądów obecnych w Europie. Pojawiły się jednak znaczące różnice w podejściu zwolenników idei postępu. Pragmatyści William James i John Dewey odrzucili racjonalizm i pozytywizm, choć obaj – a zwłaszcza Dewey – opowiadali się za reformatorskim programem socjalnym, który w centrum umieszczał „pluralizm kulturowy". Ich rozumienie pluralizmu zakładało kulturową jedność, nie zaś jednolitość. Obaj odrzucali koncepcję tygla, która ich zdaniem nabudowana była na wyidealizowanym i homogenicznym połączeniu różnych narodów i kultur obecnych w Stanach Zjednoczonych. Dewey był zdania, że „koncepcja tygla" „przyprawia go o męki".[3] Obaj mieli na względzie ostrzeżenie Theodore'a Roosevelta, który mówił, że „istnieje jeden absolutnie skuteczny sposób doprowadzenia tego narodu do ruiny lub blokowanie możliwości, aby pozostawał w ogóle narodem – jest nim pozwolenie na to, aby pozostawał plątaniną, skłóconych narodów".[4]

James i Dewey zdawali sobie sprawę z tego, że Ameryka jest rasowo i etniczne zróżnicowana i że może to spowodować konflikty określonych grup interesu, dlatego też kładli szczególny nacisk na rozwój demokracji, która pomogłaby te różnice zharmonizować. James zgodziłby się z tezą, że „należy odnaleźć równowagę pomiędzy jednością kraju i różnorodnością społecznych i politycznych elementów, które się na ten kraj składają. Takie podejście ma swoje intelektualne i moralne zakorzenienie w amerykańskim federalizmie i pluralizmie,

[3] H. G. Callaway, *Pragmatism Pluralism and American Democracy*, s. 4 - http://www.espeirce.com/menu/library/aboutcsp/callaway/plural.html, 10 Marca 2011, w: John Dewey (1917) "The Principle of Nationality", originally published in the Menorah Journal, reprinted in Dewey, The Middle Works, vol. 10, Carbondale, S. Illinois U., s. 285-291.

[4] Calloway, s. 3. Cytat z: Arthur Schlesinger (1991), *The Disuniting of America, Reflections on a Multicultural Society*, New York and London: W.W. Norton, s. 118.

a więc w przeciwieństwach amerykańskiego nacjonalizmu."[5] Dewey również podkreślał wartość demokratycznego współistnienia i wzajemnych wpływów poszczególnych grup etnicznych na siebie w procesie konstytuowania jedności. Miałoby to się odbywać „poprzez wyodrębnianie najlepszych i najbardziej charakterystycznych cech poszczególnych narodów, a następnie na łączeniu ich w harmonijną całość".[6]

Pomimo tak zrównoważonego podejścia Jamesa i Deweya, inni myśliciele, a zwłaszcza reprezentujący nauki społeczne, głosili o wiele bardziej radykalne poglądy oparte na pluralizmie kulturowym. Być może przyczyną, dla której te radykalne poglądy sprawiły, że progresywizm przetrwał do dziś, jest słabość filozofii w samym progresywnym pragmatyzmie, jak choćby prymat demokratycznego procesu nad substancją jako metafizyczną podstawą, co doprowadziło do tego, czym progresywizm jest dziś. Randolph Bourne, współczesny Jamesowi i Deweyowi, opublikował w 1916 roku przełomowy esej "Trans--Narodowa Ameryka", który stał się wzorcem dla obecnych poglądów Progresywistów dotyczących amerykańskiej wielokulturowości[7].

Bardzo prawdopodobne, że termin "postmodernizm" wystąpił po raz pierwszy w jego eseju, w którym przedstawił Amerykę jako "trans-narodowy" byt skupiający różne etnicznie wspólnoty i hołdujący wzniosłej demokratycznej idei, która głosiła, że: równość jednostek powinna odpowiadać równości etnicznych wspólnot.[8] Esej obfituje

[5] Calloway, p.3.

[6] Calloway, p.7. From John Dewey (1916) "Nationalizing Education", originally published in Journal of Education 84, s. 425-28, reprinted in Dewey, The Middle Works, vol. 10, s. 201-210.

[7] Randolph Bourne, "Transnational America", from the Atlantic Monthly, 118 (July 1916), 86-97. -

http://www.swarthmore.edu/SocSci/rbannis1/AIH19th/Bourne.html. Accessed 10 March 2011.

[8] Cyt. za: Marius Jucan, "Cultural Pluralism and the Issue of American Identity in Randolph Bourne's 'Trans-national America'", originally published in the Journal for the Study of Religions and Ideologies, July 1, 2010, p. 1 (Abstract) – http://www.faqs.org/periodicals/201007/2078379061.html. Accessed 10 March 2011.

w utopijny wręcz egalitaryzm, Bourne nawołuje, by Stany Zjednoczone stały się "kosmopolityczną federacją narodowych kolonii, zagranicznych kultur, wolnych od niszczycielskiej rywalizacji".[9] "Ameryka", pisał, "jest już miniaturą światowej federacji, jest kontynentem, gdzie po raz pierwszy w historii zwyciężyła nadzieja, gdzie w pokoju toczy się życie, gdzie szanuje się bogactwo najróżnorodniejszych ludów pod słońcem […] Dla Amerykanów młodego pokolenia jest to możliwy do zaakceptowania i ufundowany na samoświadomości i przynoszący korzyści kosmopolityzm".[10]

Ta utopijna retoryka "nadziei i zmiany" zniewoliła umysłowość Progresywistów. Szczególnie jego proklamacja, w której akceptując kosmopolityczne działania promuje pogląd, że "Tylko Amerykanin […] ma szansę zostać kosmopolitą".[11] Jakże utopijne są to fantazje. A jednak ten idealny obraz zaprojektowany przez Bourna był oderwany od rzeczywistości, bo dziś progresywizm prowadzi do tego, że Stany Zjednoczone są "plątaniną sprzeczających się z sobą narodowości", zbałkanizowanym społeczeństwem, w którym etniczne, rasowe i religijne grupy stały się zatomizowanymi współzawodniczącymi politycznymi frakcjami.

U źródeł procesu bałkanizowania społeczeństwa tkwi przekonanie, że różnorodność to cel sam w sobie. W złożonej z wielu narodowości Ameryce, etniczna tożsamość ma pierwszeństwo przed amerykańską tożsamością: tak powstaje Francuzo-Amerykanin, Irlandczyko-Amerykanin, Afro-Amerykanin, Hiszpano-Amerykanin, itp. "Amerykańska" część tych określeń służy jedynie wskazaniu na aspekt geograficzny, ponieważ to, kim człowiek jest, określa wskaźnik jego różnorodności, czy odmienności. Owa odmienność traktowana jest ponadto jak karta przetargowa służąca egzekwowaniu praw obywatelskich. Grupowa tożsamość, która dzisiaj także zawiera w sobie

[9] Bourne, s. 6.
[10] Bourne, s. 6.
[11] Bourne, s. 9.

tożsamość płciową oraz tożsamość seksualnego stylu życia, uprawnia jednostkę społeczną do specjalnych względów.

4. Czy post-Ameryka?

To skrajne myślenie prezentuje swoje roszczenia w sposób uproszczony: Postępowy multikulturalizm twierdzi, że jesteśmy uprawnieni do naszej różnorodności. Ponieważ jesteśmy do niej uprawnieni, jest ona celem samym w sobie. Jako taki cel sam w sobie, nasza różnorodność, uprawnia nas z kolei do praw i przywilejów, do których inni, którzy do nas nie należą, nie są uprawnieni. Separatyzm, organizacja plemienna i polityczne partyjniactwo to właśnie wyniki takiego myślenia.

Różnorodność widziana oczyma progresywistów jest czymś nieposkromionym, czymś co nieustannie generuje jeszcze większą różnorodność: E Pluribus Plures [Z wielu jeszcze więcej]. Z tej przyczyny, obecna reforma imigracji, która zezwala nieudokumentowanym obcokrajowcom legalnie przebywać na terenie Stanów Zjednoczonych i sprzyja praktycznie całkowitemu otwarciu granic, jest uważana za moralnie dobrą, ponieważ promuje święty cel, jakim jest różnorodność. Progresywistyczni demagodzy różnorodności ze swoją wizją Stanów Zjednoczonych na wzór "Star-Trek", a więc federacji równych ale rozdzielonych kultur, tak naprawdę zbałkanizowali Stany Zjednoczone i zniszczyli nawet najdrobniejszy przejaw tożsamości narodowej opartej na podstawowych zasadach.

Istnieje jednak alternatywa dla progresywnej wizji różnorodności. Ma ona swe źródło w metafizycznym rozumieniu człowieka jako osoby. Niestety mimo wielu zalet koncepcja ta nie zostałaby przyjęta w Stanach Zjednoczonych, ponieważ obecna polityka promuje progresywizm w sposób niemal agresywny. Stąd też będzie on dominował w umysłowości obywateli Ameryki tak długo jak jego ideologiczni rzecznicy, jego politycy, sędziowie, wychowawcy, finansiści, przedstawiciele mediów itp., będą mieć przy urnach wyborczych „swoich ludzi".

Wszyscy ludzie są niepowtarzalnymi jednostkami i jako tacy są różni. Nie jest to jednak ta sama kategoria różności, jaka funkcjonuje w retoryce progresywizmu. Wszyscy ludzie bowiem mają tę samą naturę. "Natura ludzka", w sensie metafizycznym - istota - nie jest akceptowalna kategorią filozoficzna w systemie progresywistów (włączając w to pragmatyków). W związku z tym zwolennicy ideologii postępu nie mają absolutnie żadnych powodów, by włączać do swojego systemu kategorię bycia osobą.

Człowiek jest z natury skierowany ku temu, by dojrzeć jako osoba. Stając się osobami, ludzie spełniają się w swej ludzkiej naturze. Główną rolę w tym procesie dojrzewania odgrywa solidarność. My, jako konkretni ludzie, dojrzewamy jako osoby dzięki rozwojowi relacji międzyludzkich. Poprzez solidarność z, dla i wśród innych, przekraczamy różnice pomiędzy nami i innymi. Na przykład, gdy rozwijamy prawdziwą przyjaźń, ta przyjaźń jest związkiem solidarności, która przekracza różnice, takie jak narodowość, płeć, które nas dzielą z naszym przyjacielem. Z pewnością, między przyjaciółmi są różnice. Solidarność w przyjaźni przekracza, ale nie neguje różnic. Przyjaźń, która karmi wzrost jednostek ku osobom, jest wystarczająco mocna, by zachować, a nawet kochać kogoś innego nie bez względu na różnice, lecz ze względu na nie.

5. Kryteria narodowej tożsamości

Dlaczego zatem utrzymanie podstawy narodowej tożsamości jest ważne dla procesu osobowego dojrzewania? Dlaczego, na przykład, moja narodowa tożsamość i kulturowe pochodzenie jako obywatela Stanów Zjednoczonych ma mieć znaczenie dla rozwoju solidarności z innymi w moim osobowym wzrastaniu? Dlaczego w ogóle czyjakolwiek tożsamość narodowa, czy to będzie obywatel polski, obywatel japoński, czy inny, ma mieć znaczenie?

Postępowcy uważają że niepokonywalna różnorodność może być przynajmniej złagodzona, jeśli ktoś porzuci swoją tożsamość narodo-

wą i stanie się obywatelem świata, albo stanie się obywatelem ponadnarodowego związku. Ale tym, czego postępowcy nie rozumieją, to proces stawania się osobą, która spełnia naszą naturę, a to jest i powinno być kierowane za pośrednictwem pomocniczości. Nasza narodowa i kulturowa tożsamość, jeśli tylko są moralnie zdrowe, są życiodajne dla naszego osobowego wzrostu. Zaczynamy i powinniśmy zaczynać nasz osobowy wzrost rozwijając solidarne relacje z tymi, którzy są najbliżej nas, by następnie poszerzać je ku większym społecznościom, a więc od rodziny i przyjaciół do sąsiadów, miasta, państwa, narodu, a na końcu globalnie. A postępowcy z ich fantazyjnymi utopiami uważają, że różne jednostki mogą po prostu porzucić swą narodową i kulturową tożsamość, zachowując swą różnorodność, i wskoczyć do nowego porządku świata. Oczywiście, postępowcy ponadto uważają, że rząd światowy, oparty na swojej wersji socjalistycznej ekonomii, może naukowo wyprodukować taką wersję utopii.

Zgodnie z zasadą pomocniczości, proces dzięki któremu my jako jednostki dojrzewamy jako osoby jest stopniowy. Nasza narodowa i kulturowa tożsamość pomaga nam w tym, by poprzez zasadę pomocniczości, spełniać naszą ludzką naturę i osobowo dojrzewać. Nasza tożsamość jest integralnie powiązana z procesem urzeczywistniania solidarności z innymi. Żaden rząd, żaden związek ekonomiczny, żadna ponadnarodowa ideologia postępowa nie mogą wrzucić jednostek do nowego porządku sfederowanej różnorodności, choćby nie wiadomo jak naukowo wyprodukowana. Wyprodukowana mozaika jest iluzją, która, niestety, tylko dezintegruje naszą narodową i kulturową tożsamość, wymazuje pomocniczość, jak i możliwość realizowania solidarności, a wreszcie blokuje nasz rozwój ku osobie. Nie powinniśmy poświęcać naszej narodowej i kulturowej tożsamości na ołtarzach postępowego obywatela świata. Jak od nas tego żąda nasza ludzka natura nie możemy ustawać w wysiłkach by stawać się osobami takimi, jakimi powinniśmy być.

tłum. mgr Joanna Kiereś-Łach

Diversity within United States' Culture and Politics

Summary

This essay examines the Progressive view of diversity which is the driving ideology for much of the United States' approaches to immigration. After a discussion of the Progressive shift from the "melting pot" to the "mosaic" model of US national identity, a sketch of the intellectual history of Progressivism is offered. This is followed by a critique of the entitlement-thinking spawned by progressive diversity and some suggestive closing remarks on the ways in which understanding the nature of persons is an alternative to Progressive diversity.

Keywords: culture, politics, progressivism, ideology, identity, diversity.